

Wszystko zaczęło się na długo przed wojną, w czasach gdy ziemie zachodniej Białorusi i Ukrainy znajdowały się pod polskim panowaniem, w początkach lat 30. Choć Bóg jest jeden – wiar wiele, jak mawiają. Byli więc w okolicy Kosowa¹ prawosławni, katolicy, żydzi, baptysci... Dzwony cerkwi konkurowały z kościelnymi, idąc do synagogi, mijało się chatę, w której swe modlitwy odmawiali zielonoświątkowcy. Skąd się wzięli syjoniści? Mało kto potrafi dziś na to pytanie odpowiedzieć.

Ludzie pamiętają – któregoś dnia Iwan Muraszko, po kolejnej przedłużającej się nieobecności, wrócił do rodzinnej wsi Razmierki i zaczął wołać ludzi na modlitwę. Przyszli baptysci, którzy już wcześniej chodzili na organizowane przez Iwana nabożeństwa zielonoświątkowców. Wokół chaty zebrali się krewni i ciekawscy sąsiedzi. Iwan krzyknął do matki, by nagotowała zupy dla wszystkich, żeby każdy mógł się posilić przy wspólnym stole.

Ludzie już się przyzwyczaili – Muraszko, odkąd parę lat wcześniej wrócił z pierwszej wyprawy do Ameryki, całą duszą oddał się dziełu nawracania ludzkich myśli ku sprawom Bożym. Chodził po okolicy, namawiał do przyjęcia zielonoświątkowej wiary, nauczał. Początkowo odnoszono się do niego niechętnie, stopniowo jednak kolejni ulegali namowom i przystępowali do nowej wspólnoty wiernych. Iwan szybko awansował na prezbitera zielonoświątkowców, stał się wśród nich znaczącą postacią. Potrafił przemawiać, przyciągać wątpiących – ludzie słuchali go chętnie, wielu poszło za nim. W odległych o pięć kilometrów Stajkach przeznaczono nawet jeden z domów specjalnie na modlitwy. Na nabożeństwach spotykało się rodzinę Iwana, sąsiadów i grono jego najbliższych pomocników, którzy wraz z nim nakłaniali ludzi do przyjęcia wiary zza oceanu. Ten wychowany w prawosławnej chłopskiej rodzinie kaznodzieja, którego los – jak wielu mu podobnych – rzucił po pierwszej wojnie do Ameryki, miał dar przekonywania ludzi do słuszności głoszonych słów. Wielu przypisuje mu zapoczątkowanie ruchu zielonoświątkowego w okolicach Kosowa. Jednak dziś *piatdziesiątniki* odzegnują się od tych powiązań – przekonamy się niebawem dlaczego.

Tym razem, jakoś około 1933 roku, czuło się, że coś się zmieniło – Iwan, zachęcając do udziału w nabożeństwie, mówił rzeczy nowe, niezwykle. Jego słowa różniły się od dawnych kazań, gdy przekonywał do przystąpienia do zielonoświątkowców. Opowiadał teraz o Królestwie Bożym, które ma się stać udziałem tych, którzy pójdą za nim, tu – na ziemi. Siebie samego nazywał prorokiem Ilią, który przyszedł, żeby przygotować maluczkich na planowane przez Boga zmiany. Grzmiał, potępiając upadek obyczajów krewnych i sąsiadów.

Był odmieniony – długa, gęsta broda nadała jego twarzy wyraz groźny i poważny, podkreślając jeszcze

JUSTYNA CHMIELEWSKA

Stara historia Nowej Jerozolimy

Rzecz o Świętych Chrześcijanach Syjonistach – Muraszkowcach

mocniej czarne, magnetyczne oczy. Ludzie mówią, że potrafił zahipnotyzować – kto dłużej w nie spoglądał, ulegał woli dziwnego, strasznego Iwana.

I tak chodził po wsiach – zachęcał i kusił, ganił i krzyczał. W Stajkach baptystów – swych dawnych podopiecznych, którzy teraz nie chcieli zgodzić się na głoszone przez niego nowości – tłukł Biblią po głowie. A nowe przykazania, które kazał ludziom wypełniać, nie należały do lekkich.

Aby osiągnąć zbawienie, należało przestać jeść wieprzowinę, świętować w sobotę i niedzielę, wieść życie skromne i bogobojne, we wszystkim kierować się Pismem Świętym. Chłopi mieli zapuścić brody, kobiety na znak pokory powinny okrywać głowę chustką, na spódnicę zaś zakładać fartuch. Wszyscy mieli oczekiwać rychłego nadejścia Królestwa Bożego; dnia, w którym ziści się Nowa Jerozolima.

Opowieści Iwana ciekawiły słuchaczy; nie na tyle jednak, by skłonić do przejścia na nową wiarę. Bo jak tu nie jeść słoniny, która od pokoleń była w domu jednym z najważniejszych produktów? Jak poświęcić aż dwa dni w tygodniu na modlitwę, gdy trzeba wykarmić dzieci i zająć się gospodarstwem? Dlaczego wierzyć ślepo temu, który jeszcze parę miesięcy wcześniej zachęcał do przystąpienia do zielonoświątkowców, teraz zaś potępia ich wyznanie?

Iwan nie ustawał w swych wysiłkach. Choć rzadko zjawiał się w okolicy, ilekroć przyjeżdżał, spotykał się z ludźmi, modlił się z nimi, głosił kazania, nakłaniał do przyjęcia nowej wiary, mówiąc o Syjonie, który stanie się udziałem tych, którzy go posłuchają. Różne rzeczy ludzie opowiadają o tych muraszkowych nabożeństwach – a to, że po zakończeniu modlitwy ludzie zrzucali ubrania i robili to, czego nawet mąż wstydziliby się wobec żony; a to, że w nabożnej ekstazie wybiegali na pole i wymachując rękami, próbowali lecieć na niebiosy. Gadają, że w Stajkach pewnego dnia wierni wdrali się na dach chaty, by stamtąd wznieść się do Boga. Rezultat był podobno mizerny – pierwszy śmiałek złamał nogę, spadając ze strzechy, inni zaś rozeszli się do domów. Ludzie z uśmiechem wspominają, że ich modlitwy przypominały bardziej gdakanie indyka niż



Iwan Muraszko, przez syjonistów zwany prorokiem Ilią i Ojcem Syjonu, lata 30.

nabożną prośbę – niezrozumiałe słowa i dziwne gesty dalekie były od skupienia i powagi towarzyszących kościelnej mszy czy służbie w cerkwi.

Cokolwiek by o zwolennikach proroka Iwana po wsiach mówiono, jedno nie ulega wątpliwości: byli niezwykli. Dostojni brodacze unikali towarzystwa *mirskich ludzi* – światowych ludzi, jak nazywali wszystkich spoza własnego kręgu – prawosławnych sąsiadów, Żydów handlujących w swych sklepikach, gromadzących się w kościele katolików. Potępiali ich rozwiązłość, odejście od zasad wyznaczonych w Piśmie Świętym; to, że poszli „na łatwiznę” w sprawach wiary, zapomnieli najważniejsze wskazówki płynące z Pisma, dali się zwieść popom i księżom.

Sami poplecznicy Iwana Muraszki prowadzili żywot srogi, surowy. Pościli często, już w piątek po zachodzie słońca zamykali się w chatach, by modlić się przez całą sobotę. Zyskali tym sobie wśród ludzi przezwisko – *subotniki*. Niekiedy nazywano ich po prostu brodacami. Oni sami zaś woleli mówić o sobie *syjonisty*. Byli bowiem przekonani, że wiara pomoże im zbudować na przedwojennej białoruskiej ziemi Nowy Syjon – na podobieństwo biblijnej, pierwotnej wspólnoty wiernych. Na urzeczywistnienie tej wizji nie musieli długo czekać. Nie uprzedzajmy jednak zdarzeń i powróćmy do historii proroka z Razmirek.

W okolicach Kosowa Iwan zgromadził niebawem grupę kilkunastu, może dwudziestu paru wiernych, gotowych przestrzegać głoszonych przez niego zasad, gotowych rzucić wszystko na jedno jego skinienie. Wielu spośród nich wcześniej już zetknęło się z Muraszką, gdy prowadził nabożeństwa zielonoświątkowców; inni przechodzili na nową wiarę bezpośrednio z prawosławia. Kaznodzieja nie ustawał w wysiłkach, by przekonać jak najwięcej wątpiących – chodził po wsiach i sam nawracał lub posyłał z podobną misją swych pomocników. Zwracał się przede wszystkim do najbiedniejszych – w większości Poleszuków. Obiecywał im życie bliskie Bogu, we wspólnocie, w której wszyscy będą równi.

I tak przyjeżdżał do rodzinnych Razmirek, by rychło znów ruszyć w drogę. Ojciec złościł się, że Iwan włóczy się po całym świecie, zamiast – jak inni bracia – uprawiać ziemię, założyć rodzinę, żyć jak inni. Gdzie bywał? Mówią, że jeździł do Ameryki, inni – że na Wołyń. Podobno właśnie tam, na ziemiach dzisiejszej zachodniej Ukrainy, wszystko się zaczęło. Cofnijmy się zatem o parę miesięcy.

Podczas zjazdu prezbitarów ruchu zielonoświątkowego, gdzieś około 1933 roku, Iwan spotkał kobietę, która od tego czasu towarzyszyła mu aż do śmierci – Olgę Kirylczuk-Korniejczuk. Urodziła się na Ukrainie, w chłopskiej rodzinie, była od niego sporo starsza. Miała szóstkę dzieci i męża, który nie stronił od kieliszka. Choć stała wysoko w hierarchii *piatdziesiątników*, od pewnego czasu głosiła zasady sprzeczne z ogólnie przyjętymi. Mówiła, że przemawia przez nią Duch Święty, lecz nikt nie chciał jej słuchać.

Ta samozwańcza prorokini od dziecka była blisko Bożych spraw. Powiadają, że już jako dziewczynka często na piechotę chodziła się modlić w Ławrze Poczańskiej. Prawosławie nie spełniło jej oczekiwań – przystąpiła więc do zielonoświątkowców, wśród których osiągnęła rangę prezbitara. Prowadziła nabożeństwa, nakłaniała ludzi do konwersji, stała się autorytetem w kwestiach religijnych. Jednak swe powołanie prorockie odkryła już jako dorosła kobieta, żona i matka.

Wierni tłumaczą, że pewnego dnia Bóg przemówił do niej, objawiając, że niebawem zabierze ją do Siebie. Olga padła na kolana i zaczęła się modlić, w pełni poddając się Bożej Woli. Wówczas w domu, w którym przebywała z mężem, dziećmi i pomocnicą, wybuchł pożar – błyskawicznie zajął się kryty strzechą dach, płonąć zaczęły ściany. Pijany mąż salwował się ucieczką, Olga jednak nakazała dzieciom i towarzysze trwać przy sobie, na kolanach, w modlitwie. Cała wieś zbiegła się, by gasić ogień, ale ich wysiłki były daremne – zdawało się, że z chaty nikt już nie ujdzie z życiem. Stało się jednak inaczej – Bóg, widząc u Olgi gotowość do pełnego poświęcenia, wyjawiał jej swe plany – miała pójść w świat, głosić Nowy Syjon, budować nową wiarę, utworować drogę mającemu zstąpić na ziemię Chrystusowi...

Pożar, jak powiadają muraszkowcy, w cudowny sposób sam uciął, prorokini zaś bezpiecznie wyprowadziła dzieci ze zgliszcz. Ku zdumieniu zgromadzonych wokół chaty sąsiadów od ocalonych nie czuć było nawet zapachu dymu. Po tym zdarzeniu Olga ruszyła w świat głosić Słowo Boże, nazywając siebie odtąd Ofiarą Chrystusową – bowiem tak jak Zbawiciel gotowa była do największego poświęcenia.

Niebawem – podczas owego wołyńskiego zjazdu, w 1933 roku – objawione jej zostało, że Pan Bóg przyrzekł dla niej lepszy los niż ten dotychczas będący jej udziałem. Miała rzucić dawne życie, zostawić męża pijaka i rozpocząć nowy etap u boku mężczyzny – proroka, który pomoże jej zrealizować Boży plan.

Wybrańcem tym okazał się aktywnie działający wśród zielonoświątkowców kaznodzieja, postać również nienależąca do przeciętnych – nasz prorok. W okresie zjazdu Iwan Muraszko był niemy; wierni powiadają, że to Bóg odebrał mu mowę. Jedni twierdzą, że nie wypowiedział ani słowa przez pięć lat i osiem miesięcy poprzedzających spotkanie z Olgą, inni przeczą tej wersji. Jak wspominają niektórzy, Pan Bóg pozwalał mimo wszystko swemu słudze odprawiać zielonoświątkowe nabożeństwa – na czas kazania i modlitwy Iwan odzyskiwał głos, by zaraz po tym ponownie zaniemówić. Jakikolwiek charakter by miała niemota Muraszki – kary czy postu, próby czy świadomego wysiłku – w jednym świadkowie są zgodni: podczas wołyńskiego zjazdu zielonoświątkowców Iwan był niemy, z otoczeniem zaś porozumiewał się, zapisując swe słowa na noszonej na piersiach tabliczce.

Ołga nie wahała się długo – kazała przyprowadzić do siebie niemego Iwana Muraszkę i w zwięzłych słowach wyłożyła mu swoje zamiary: miał zostać jej mężem i jako prorok Ilia wraz z nią szerzyć po świecie nową wiarę; wiarę prawdziwą, bo płynącą wprost od Ducha Świętego poprzez usta prorokini.

Do przekonania Iwana posłużyły mocne środki – by dowieść prawdziwości swego proroctwa, Muraszce na trzy dni odebrane zostały pozostałe zmysły – leżał na ziemi skulony, pozbawiony wzroku, słuchu i mowy; jak niemowlę, powiadają syjoniści. Od tego czasu zwał się począł prorokiem Ilią.

I tak dwójka heretyków, wykluczona z zielonoświątkowej wspólnoty, rozpoczęła swe dzieło. Para kaznodziejów, w której on pełnił funkcję organizatora i mentora, ona zaś uduchowionej pośredniczki między Niebem a Ziemią, Bogiem i ludźmi. On mienił się odtąd Ojcem i prorokiem Eliaszem (ros. *Ilia*), ona Matką Syjonu i Ofiarą Chrystusową. Dzieło ich miało być doniosłe: szerzenie nowej wiary, doskonalszej od wszystkich poprzednich; wiary, na łono której Chrystus powróci w swym ponownym przyjściu na Ziemię; wiary, której wyznawcy na Ziemi urzeczywistnią ideę Królestwa Bożego i własnymi rękami zbudują Nową Jerozolimę.

Prorocy zaczęli swą tułaczkę. Po pierwszych, samotnych wizytach w rodzinnej wsi, kiedy to – można by rzec – przygotowywał grunt dla nowej wiary, Muraszko przywiózł niebawem Olgę do Razmieriek. Jakież musiało być zdziwienie ludzi – Iwanowi, dotąd cenionemu kaznodziei zielonoświątkowców, towarzyszyła o wiele starsza kobieta twierdząca, że przemawia przez nią Duch Święty, negująca dawne nauki Muraszki; matka, która porzuciła własne dzieci, by wieść wędrownie życie z obcym mężczyzną...

Nowe nauki Iwana nie spotkały się z życzliwym przyjęciem – wielu wspomina, że zwyczajnie wymagał zbyt dużo. Zakaz jedzenia wieprzowiny i golenia brody, rytualny ubój bydła, surowe zasady dotyczące sobotniego kultu, obowiązek skromnego, pełnego wyrzeczeń życia... Dodajmy do tego ostre potępienie Cerkwi Prawo-



Nowa Jerozolima 2005. Wołyń, okolice Dubrowicy.



Olga Kirylczuk-Korniejczuk, Matka Syjonu (na piersi rana pozostała po obrzędzie zdjęcia pieczęci), lata 30.

sławnej, mającej najsilniejszy wpływ na religijność otoczenia. Muraszko kazał odrzucić jako bałwochwalczy kult ikon, uderzając tym samym w najważniejsze miejsce w chacie – święty kąt, gdzie wyobrażenia Chrystusa i świętych od dziada pradziada ozdabiane były pięknie haftowanymi *rucznikami*.

Mówił, że dusza po śmierci nie idzie – jak powszechnie wierzone – do Raju czy Piekła, ale przechodzi w inne ciało. W zależności od bilansu uczynków – dusza dobrego człowieka wcieli się w jeszcze zaniejszego, grzesznik zaś może spodziewać się, że karą za jego grzechy będzie odrodzenie w postaci kaleki, złoczyńcy czy zwierzęcia. Muraszko obarczał tym samym wiernego odpowiedzialnością za czyny – twierdził, że każdy sam pracuje na swój przyszły los, a zatem dla własnego dobra powinien jak najskrupulatniej wypełniać to, co Pan objawił w Piśmie i przez usta Olgi. Ludzie nie chcieli słuchać – jakże mogli uwierzyć, że ich własna dusza może trafić w przyszłości do ciała psa czy krowy?

Lecz i to nie koniec niespodzianek, jakie czekały otoczenie proroka. Po pierwszych, skromnych nabożeństwach, gdy Iwan zgromadził już wokół siebie grupę zaufanych wiernych – syjonistów, przyszła kolej na rozbudowę rytuału. Dotychczas składały się nań wspólne modlitwy, zbliżone do spotkań zielonoświątkowców – pod przewodnictwem kaznodziei wspólnie czytano Pismo, modlono się, śpiewano pieśni. Modlitwy te bywały tak żarliwe, że niemal ekstatyczne – sąsiedzi podśmiewali się między sobą z dziwacznych zachowań muraszkowców, ale nie reagowali negatywnie. Opowiadają, że syjoniści, modląc się, podrygiwali rytmicznie, wykonywali coś na kształt tańca, wypowiadając niezrozumiałe słowa. Mówią, że jeden z apostołów Syjonu, gdy myślami zwracał się ku Bogu, zapominał o całym świecie, chodził w kółko i gwizdał, dostarczając rozrywki całej wsi. Powróćmy jednak do historii proroków.

Olga pewnego dnia doznała objawienia, w którym Duch Święty nakazywał Bożym wysłannikom przeprowadzić obrzęd *zdjęcia pieczęci*. Muraszkowcy wierzyli, że krew prorokini – jak przed wiekami krew Chrystusa – ma moc odkupicielską. Ludzie w okolicy do dziś wspominają, jak to nazywają, *rezanie baby* – dni owych uroczystych, niezwykłych nabożeństw syjonistów. Iwan posyłał wówczas po fotografa, zapraszał księdza i *batuszkę* pobliskiej cerkwi – by na własne oczy przekonali się o wyjątkowym posłannictwie Olgi; by nikt już nie wątpił, że ma do czynienia z prorokinią i wiarą prawdziwą.

Wierni gromadzili się w te uroczyste dni w jednej chacie i modlili długo, zanim dokonało się najważniejsze – Matka Syjonu zdejmowała koszulę i wskazywała Iwanowi miejsca, z których ma zostać pobrana święta krew. Prorok przystępował do dzieła z obcęgami i brzytwą – naciągał skórę i robił na piersi towarzyszkę serię nacięć. Bywało, że ran było sześć, bywało, że dwanaście – obrzędem kierowała Olga, znając scenariusz z objawień woli Ducha Świętego. Wierni, skupieni na modlitwie, w napiętym milczeniu obserwowali, jak Muraszko przecina skórę chudej, starszej kobiety, którą oni sami nazywali Matką. Widzieli spokój Olgi, brak jakiegokolwiek reakcji na ból, gotowość poświęcenia własnego ciała dla ratowania dusz grzeszników.

Pomocnicy zbierali płynącą z ran krew do talerzy, by następnie przelać ją do zawczasu przygotowanych butelek. Krew ta, zmieszana prawdopodobnie z winem, używana była potem do święcenia rzek, jezior, studni, źródeł. Wielu wspomina także, że służyła podczas muraszkowskich komunii, kończących ważniejsze nabożeństwa i wraz z chlebem podawana była wiernym, przypominając spotkanie Mistrza i uczniów w wieczniku. A wszystko to na oczach świata – sąsiadów, fotografa, ciekawskich.

Co na to świat? *Mirskije ludzie* nie znaleźli w sercach zrozumienia dla muraszkowskich misteriów. Iwana do dziś wielu postrzega jako oprawcę, znęcającego się nad Bogu ducha winną kobietą. Olgę mają tyle za oszustkę, ile za szaloną. Dziwią się niektórzy, że wytrzymywała ból bez najmniejszego grymasu, nie skarżyła się, sama wskazywała, w których miejscach ciąć. Wielu widzi w prorokach dobrych aktorów, sugerując, że rany i krew nie były prawdziwe, że kaznodzieje używali magicznych sztuczek, obserwatorzy zaś dawali się im zwodzić. Niektórzy tłumaczą, że Muraszko hipnotyzował zgromadzonych w izbie wiernych tak, iż zdawało im się, że widzą rzeczy, które nie miały w rzeczywistości miejsca. Inni burzą się, nazywając Iwana dręczycielem, Olgę zaś przedstawiając jako słabą, w pełni mu podporządkowaną ofiarę.

Zgola inne jednak historie usłyszymy od syjonistów, którzy w obrzędach *zdjęcia pieczęci* widzieli jeden z najdonioślejszych przejawów proroczego daru Olgi. W niej samej niektórzy upatrują wcielenia

Chrystusa, który w swym powtórny przyjsciu na Ziemie miał ponownie odkupić grzechy ludzi. Daty oraz sposób przeprowadzenia obrzędu prorocy poznawali dzięki objawieniom; wówczas też odkrywany był cel poszczególnych nabożeństw – poświęcenie wody, jałła, czy wreszcie najważniejszy – odkupienie grzechu Adamowego.

Matka Syjonu doznawała objawień często – świadkowie relacjonują, że zapadała wówczas w rodzaj transu, wypowiadając zmienionym głosem słowa prorocstwa. Dotyczyły one interpretacji Pisma Świętego, zawierały nowe modlitwy, niekiedy służyły rozwiązaniu bieżących problemów nękających wspólnotę. Ludzie powiadają, że prosta Ukrainka nagle zaczynała wówczas przemawiać językiem uczonym, niezwykłym, pomocnicy zaś skrupulatnie zapisywali święte dla nich słowa.

Dar ten przejawiał się podobno także podczas wspólnych modlitw, kiedy to wierni zaczynali mówić w językach, których nie mogli znać – niektóre ze spisanych podczas takich ekstatycznych nabożeństw tekstów do dziś pozostają niezrozumiałe. Tę nadzwyczajną umiejętność muraszkowcy przypisują łasce Ducha Świętego, który udzielał wiernym daru języków – tak jak Apostołom podczas Pięćdziesiątnicy. Podobnie wyglądają do dziś nabożeństwa niektórych odłamów ruchu zielonoświątkowego.

Wróćmy jednak do spraw bardziej przyziemnych. W obrzędach *zdjęcia pieczęci* uczestniczyli syjoniści i opłacony przez nich fotograf, ale zdarzali się i goście mniej serdecznie witani. Na jedno z takich nabo-

żeństw przyjechali polscy policjanci, chcąc aresztować proroka Iwana za krzywdy wyrządzane Oldze. Akcja nie doszła podobno do skutku – niektórzy twierdzą, że przedstawiciele władzy jakby skamienieli, nie mogąc przestąpić progu izby, w której odbywała się uroczystość. Dostrzegają w tym Boską ingerencję i ochronę, mającą dowodzić autentyczności proroczego daru. Jednak ci bardziej krytyczni wspominają, że gdy policjanci podeszli do leżącej i broczącej krwią Olgi i pogrozili jej karabinem, kobieta czym prędzej poderwała się i uciekła z chaty, funkcjonariusze zaś odjechali, prześmiewszy proroków. Obserwatorzy niezwiązani z muraszkowcami widzą w tym dowód nieprawdziwości obrzędu, Iwana i Olgę nazywając fałszywymi prorokami, czy też – mocniej – oszustami.

Trzeba przyznać, że sąsiedzi nie żywili do syjonistów najcieplejszych uczuć. Jeszcze dziś wspominają jak – będąc dziećmi – chodzili podglądać przez okna muraszkowskie misteria, jak rzucali w nich kamieniami, jak uciekali potem przed razami rozsierzonego Iwana. Opowiadają z rozbawieniem, że gdy tylko udawało im się dorwać któregoś z muraszkowskich dzieciaków, smarowali im twarze słoniną, tak surowo zakazaną wiernym jako nieczysta.

Te animozje doprowadziły z czasem do izolacji „brodaczy”. Zamknęli się we własnym kręgu, zerwali niemal zupełnie kontakty z otoczeniem, które ich odrzuciło; ale i zostało przez nich odrzucone – jako obszar działania Szatana, świat zepsucia i upadku. Jeden z pomocników proroka Ilji przestał posyłać swe dzieci do szkoły, trzymając trzech synów pod kluczem... Inna



Syjoniści z okolic Kosowa (Białoruś zachodnia), lata 30.



Syjonści w Nowej Jerozolimie, z lewej Iwan Muraszko.



Eljasz ze św. Sjonistami, orka 1936 r.



Widok obozu św. Sjonistów – Iwan Muraszko z pierwszymi osadnikami
w Nowej Jerozolimie. Wołyń, lata 30.



Zdjęcie pieczęci św. Prorok Eljasza, lata 30.



Obrzęd zdjęcia pieczęci.



Olga po obrzędzie zdjęcia pieczęci.



Obrzęd zdjęcia pieczęci.

wierna nie pozwalała córce chodzić na wiejskie zabawy i spotykać się z rówieśnikami, co doprowadziło do buntu młodej dziewczyny i ucieczki w małżeństwo z *mirskim* chłopakiem... W sobotę muraszkowcy ryglowali drzwi, nie wpuszczając nikogo do chaty, by móc spokojnie oddać się modlitwie. Prawosławni w większości sąsiedzi burzyli się, widząc, jak brodaci syjoniści na pokaz rąbią w niedzielę drwa i na oczach wszystkich wykonują najcięższe prace, bezczeszcząc Dzień Pański... Obserwowali z przestraszaniem krwawe obrzędy, które przecież odbywały się tuż za płotem... Jak można sobie wyobrazić, nie sprzyjało to utrzymaniu przyjacielskich stosunków z otoczeniem.

Historie te przez lata krążyły z ust do ust, mieszały się z opowieściami o innych barwnych postaciach z okolicy, osiągając niekiedy zaskakujące formy. Dziś ciężko jest ocenić, ile z nich ma cokolwiek wspólnego z prawdą. Pamięć zawodzi, sceny zmieniają aktorów w zależności od opowiadającego, wątki splatają się, niektóre gubią zupełnie.

Muraszkowcy funkcjonowali na marginesie społecznego i religijnego życia okolic przedwojennego Kosowa. Wierzyli inaczej, jedli inaczej, ubierali się inaczej niż wszyscy. Ich dzieci nosiły dziwne, niespotykane imiona – Safir, Jakim, Jeroma... Obracali się we własnym kręgu, nie szukali kontaktu z prawosławnym otoczeniem – jeśli zwracali się do *mirskich ludzi*, to po to, by nakłonić ich do wstąpienia w swe szeregi.

Również prorocy, postaci wyraziste i niezwykle, odbiegali od przyjętych na białoruskich ziemiach wzorców kobiety i mężczyzny, czy może – kapłana i kapłan-

ki. Odrzucili życie „wśród swoich”, wybierając tułaczkę. On nigdy nie założył rodziny, ona swoją porzuciła. Żyli razem, ale bez ślubu – młody jeszcze i silny Iwan i o wiele od niego starsza, drobniutka Olga. Ona podobno potrafiła przepowiedzieć przygodnie spotkanej osobie, co spotka ją w przyszłości. On dał się poznać raczej jako organizator życia wspólnoty wiernych i jako krytyk ówczesnej obyczajowości – nie bał się otwarcie występować przeciwko Cerkwi i Kościołowi, potępiać moralność swych bliskich. Byli charyzmatyczni, potrafili poruszać ludzi, przekonać do porzucenia całego dotychczasowego życia.

Relacje z otoczeniem były napięte, prorocy zaś wciąż myśleli o realizacji misji powierzonej Oldze podczas pierwszych objawień. Do dzieła przystąpili w roku 1936, wzywając wiernych do przybycia na Wołyń, gdzie wspólnie budować mieli Królestwo Boże. Tam to, nieopodal miasta Sarny, Iwan za zebrane od wiernych pieniądze kupił paręnaście hektarów ziemi z domem i trzema stajniami. Miejsce to na ponad trzy lata stało się sceną zdarzeń niezwykłych.

Prorocy przystąpili bowiem wówczas do wprowadzania w życie największego i – z punktu widzenia muraszkowskiej teologii – najdonioślejszego przedsięwzięcia: budowy ziemskiej Nowej Jerozolimy. Miała to być wspólnota na wzór biblijnej – zgromadzenie wiernych, w którym wszyscy będą równi i w tej równości będą wieść życie bliskie Bogu, w dystansie do spraw ziemskich, przygotowując się na przyjęcie Chrystusa. Wierni mówią wręcz o Królestwie Bożym na Ziemi, wspominając wołyński *Nowyj Jerusolim*.



Prorocy i wierni na wzgórzu ofiarnym w Nowej Jerozolimie. Wołyń, 1937-38.



Wierni w Nowej Jerozolimie, 1938 r.

Syjonisci ściągali tu z całych dawnych Kresów – zewsząd, gdzie prorok Ilia i Matka Syjonu zasiali ziarno nowej wiary. Chłopi sprzedawali cały dobytek, by uzyskane w ten sposób środki oddać do dyspozycji Muraszki. Żony porzucały mężów, by iść za swym kaznodzieją i budować Królestwo Boże. W niedługim czasie w Zareczycy pod Sarnami zgromadziło się ponad 700 osób. Przeważnie byli to najbiedniejsi – Poleszucy, białoruscy i ukraińscy chłopi. Muraszko apelował do maluczkich, ci bowiem mieli być Bogu najbliżsi. Oni też mieli najmniej do stracenia – żyło się wówczas biednie, niejeden głodował. Prorok Ilia proponował zaś nowe życie, świat bez podziałów na bogatych i biednych. Wszyscy bowiem mieli być równymi przed obliczem Ojca. Sprzedawali wszystko, co mieli, zostawiając przy sobie jedynie krowy i konie, które mogły przydać się w Nowym Syjonie; ruszali w drogę, na Wołyń, za prorokami, w oczekiwaniu lepszego losu.

Ci, którzy żyli w Nowej Jerozolimie, wspominają dziś ten okres ze wzruszeniem, rysując obraz życia trudnego, srogięgo i surowego, ale pięknego. Całkowite skupienie na sprawach Bożych nadawało nawet najcięższej pracy sens i głębszy wymiar. Choć nie było łatwo, wierni nie doznali zawodu: budowali swą nową rzeczywistość w pocie czoła, lecz z przekonaniem, że uczestniczą w dziele wielkim.

Niebawem wśród ludzi najbliższych Matce i Ojcu Syjonu ukształtowała się hierarchia na wzór biblijnej – prorocy wyznaczyli 12 apostołów pomagających im ogarnąć 700-osobową wspólnotę. Ponad nimi stał Mi-

chał Dikon, który był głównym pomocnikiem Iwana i Olgi. On sam określał się niekiedy również mianem Archaniola Michała – mówił, że gdy nadejdzie oczekiwany Dzień Sądu, zadmie w trąby, by obwieścić to całemu światu. Powołano także rzeźników zajmujących się rytualnym ubojem bydła – by spożywane przez wiernych mięso było czyste. Wymagało to specjalnych modlitw, znanych tylko nielicznym. Reszta wiernych zajmowała się przeważnie pracą na roli, wielu też wysyłanych było z misją nawracania chłopów z okolicznych wsi.

A roboty nie brakowało – żeby uprawiać ziemię, należało najpierw wykarczować las, zaorać nieużytki, znaleźć pastwiska dla przygnanego z własnych gospodarstw bydła. Ale wszyscy pracowali razem, razem opadali z sił, razem jedli i razem się modlili. Dzieci bawiły się w dużych grupach, pod opieką wyznaczonych do tego celu kobiet. Szczególnie podkreślanym wyrazem owej równości była wspólnota stołu – wszyscy jednocześnie zasiadali w wykopanych naprzeciw siebie długich rowach, pomiędzy którymi, bezpośrednio na ziemi, stawiane były skromne potrawy. Prorocy często, dla odkupienia grzechów lub w ramach kary, nakazywali wiernym posty – zwykle żywieniowe, niekiedy i nieme.

Mieszkali w ciężkich warunkach – każda rodzina dostawała małą klitkę w jednej ze stajni, płócienną zasłoną oddzieloną od reszty. Ludzie opowiadają, że pomieszczenia te znajdowały się na trzech poziomach, że wewnątrz panował niezwykle, ciężki do zniesienia ścisk. Nawet entuzjaści wspominają, że z zatłoczonych



Pogrzeb syjonisty, lata 50.

budynków bił silny odór. Po pewnym czasie Nową Jerozolimę ogarnęła epidemia ospy – umierały przede wszystkim dzieci. Wielu wiernych opuściło wtedy wspólnotę, pojawiły się ostre głosy krytyczne.

Rzeczywistość musiała chyba odbiegać nieco od wzruszających opisów syjonistów, skoro prorocy mieszkali w osobnym, wygodnym domu, przed którym dzień i noc czuwały straże. Wierni wspominają bowiem, że Szatan, chcąc pomieszać szyki Bożym wysłannikom, wszedł w ciała złych ludzi i parokrotnie próbował odebrać Oldze i Iwanowi życie. Również z władzą – a Wołyń znajdował się wówczas w granicach Polski – stosunki nie układały się najlepiej. Ludzie opowiadają, że policja wielokrotnie odwiedzała Nową Jerozolimę, zwykle kontentując się stwierdzeniem fatalnych warunków sanitarnych i nie podejmując poważniejszych kroków. Jednak w 1939 roku zapadła ostateczna decyzja o rozprawieniu się z muraszkowcami – wspólnota została rozwiązana, wierni zaś rozprędzeni do domów. Wielu jako powód wskazuje podejrzenie o sympatie komunistyczne – grupa, której naczelnik głosi zasadę równości, oparta na wspólnocie ziemi i majątku, nie budziła u polskich urzędników pozytywnych uczuć, zważywszy na sytuację międzynarodową i grożące ze wschodu widmo ZSRR. Inni motywują likwidację wspólnoty obawą o dalsze rozprzestrzenianie się epidemii ospy (rzeczywiście, wierni powracający z Nowej Jerozolimy przywieźli tę chorobę także w okolice Kosowa). Dodajmy jedynie, że już we wcześniejszych latach Iwan Muraszko wielokrotnie był przez policję zatrzymywany i przesłuchiwany.

1939 rok stanowi dla syjonistów datę graniczną – po rozpadzie Nowej Jerozolimy do dziś nie udało się im osiągnąć podobnej wspólnoty – dalsze lata naznaczone są piętnem tułaczki i prześladowań ze strony komunistycznej władzy. Wierni – wśród których wielu spędziło w wołyńskim Królestwie Bożym kilka lat – musieli uciekać. Dokąd, skoro przed wyjazdem sprzedali wszystko, co posiadali?

Wielu wróciło w rodzinne strony, starano się ułożyć

życie na nowo pośród wojennej zawieruchy. Część pozostała na Wołyniu, osiadając w pobliskich wioskach – w ten sposób powstały mniejsze muraszkowskie enklawy w okolicach wołyńskiego miasta Sarny. Byli też i tacy, którzy – rozczarowani niechlubnym upadkiem Nowego Syjonu – odstąpili od wiary proroków, usiłując wrócić do dawnego życia, z powrotem wtopić się w prawosławne otoczenie.

Duża część wiernych, pod przewodnictwem apostołów i pomocników Iwana, rozpoczęła wędrówkę – po terenach obecnej Białorusi, Ukrainy, Rosji, a wreszcie – odległej Azji Centralnej. Niektórzy mieszkają tam do dziś – na dalekiej, kazachskiej ziemi funkcjonują obecnie dwie małe wspólnoty – pod Kustanajem i Dżambułem. Ci, których los rzucił do Uzbekistanu, podjęli w latach 70. próbę powrotu w rodzinne strony, osiadając ostatecznie w oddalonym o 50 kilometrów od Odessy miasteczku Kominternowo. Dziś mieszka tam 350 syjonistów, tworząc zwartą, sprawnie funkcjonującą, rozwijającą się wspólnotę. Nieliczne grupy wiernych przez długi czas mieszkaly w Mołdawii – obecnie większość z nich dołączyła do odeskiego odłamu ruchu, skupionego wokół żyjących do dziś wnuczek prorokini Olgi – Liuby i Marii.

Lata powojenne były dla syjonistów szczególnie ciężką próbą – zaczęły się aresztowania trwające aż do śmierci Stalina w 1953 roku. W ich wyniku większość z tych, którzy wrócili do podkossowskich wsi, trafiła do więzień. Michaił Dikon, pomocnik proroka Ilii, dostał 15 lat wyroku. Kostia Szupienik i jego żona Sara, dawna pomocnica Olgi, która wraz z prorokinią była w płonącej chacie podczas pierwszego objawienia, za kratkami spędzili po 10 lat. Muraszkowcy na długi czas zniknęli z mapy okolicy. Ci, którzy wrócili i pozostali przy syjońskiej wierze, porównywali sami siebie do cierpiącego męki i upokorzenia Chrystusa, wskazując na religijny, głęboki sens próby, której zostali poddani.

Po powrocie z więzienia ich wiara stała się niemal fanatyczna, jak podkreślają prawosławni sąsiedzi – Kostia, Dikon, Ustina i inni żyli jak asceci, wciąż po-



Wnuczki Olgi - Liuba i Marusia z wiernymi, lata 50.



Liuba i Marusia, Kominternowo 2005.

szcząc, spędzając czas na modlitwie i czytaniu Pisma. Zerwali kontakty z otoczeniem, w sobotę ryglowali drzwi chaty, by świętować w skupieniu. Czekali Dnia Sądu, który, jak się spodziewali, miał nadejść niebawem. Wniosek ten wyciągali ze znaków, odczytywanych z codziennych zdarzeń, uważnej lektury Biblii i reinterpretacji Pisma. Odmawiali sobie wszelkich udogodnień w codziennym życiu; Dikon, który zmarł w 1989 roku, do dnia śmierci nie używał elektryczności ani gazu, otaczając się jedynie niezbędnymi sprzętami. Otoczenie zdążyło już przywyknąć do muraszkowskich dziwactw – niektórzy dziś mówią wręcz, że z perspektywy czasu podziwiają hart ducha i surowość życia następców proroka Ilia i Matki Syjonu.

Co stało się z prorokami? W chwili rozpedzenia przez polską policję wołyńskiej Nowej Jerozolimy orzekli, że ich rola w Bożym planie na tym się kończy – że dopełnili tego, co było im przeznaczone, budując wspólnotę wiernych i wskazując im drogę postępowania. Iwan musiał ponadto uciekać przed policją, która tym razem miała już wobec niego całkiem poważne zarzuty.

Ilia i Olga spakowali więc pośpiesznie teksty objawień i parę niezbędnych w podróży przedmiotów, pożegnali wiernych i ruszyli w drogę. Dokąd pojechali? Którędy? Dlaczego tak daleko? Na te, i wiele innych pytań, nie znalazłam zadowalającej odpowiedzi. Grunt, że gdy nastąpiła wojna, Ojciec i Matka Syjonu byli za oceanem, tysiące kilometrów od swych wiernych i Nowej Jerozolimy – w argentyńskim Buenos Aires. Ludzie mówią, że przyjęli ich tam dawni znajomi, być może jeszcze z czasów zielonoświątkowych. Złośliwcy nie omieszkają dodać, że podróż za Wielką Wodę pochłonęła wszystkie wspólne środki, oddawa-

ne w ciągu ostatnich trzech lat przez przybywających do Nowego Syjonu wiernych; Muraszkę wielu nazywa złodziejem.

Początkowo prorocy wymieniali listy z najbliższymi współpracownikami – pisali, że żyje im się ciężko i biednie, pytali o sytuację tych, którzy zostali w ojczyźnie. Pozostawali jednak bierni – stracili kontrolę nad wspólnotą, wycofali się z roli przywódców. Funkcję tę na miejscu przejęło kilku dawnych pomocników i apostołów – ci najbardziej charyzmatyczni, najmocniej przywiązani do głoszonych przez proroków idei.

W Argentynie Olga przestała doznawać objawień, skończyła się też działalność misjonarska – syjoniści nie wiedzą nic na temat tamtejszych konwertytów. Wydaje się, że prorocy – być może złamani faktem upadku wymarzonej, upragnionej, z takim trudem budowanej Nowej Jerozolimy – skupili się na codziennym, doczesnym, nastroczającym wiele trudności życiu w nieznanym kraju. Z listów wynika, że nie wiodło im się najlepiej, kontakt z ojczyzną stopniowo się rozluźniał. Wierni wspominają, że w listach z ostatnich lat przeważa wątek szaleństwa Iwana – z bólem opowiadają, że ich Ojciec, ich prorok Ilia i przywódca pod koniec życia stracił poczucie rzeczywistości, bawiąc się w piasku i śpiewając piosenki z dzieciństwa...

Iwan Muraszko i Olga Kyrilczuk-Korniejczuk zmarli w 1959 roku – niemal jednocześnie, pomimo znacznej różnicy wieku. Pochowali ich miejscowi. Nikt z wiernych nie uczestniczył w pogrzebie; prorocy dokonali życia w osamotnieniu, być może w nędzy. Syjoniści tłumaczą, że w 1939 roku zakończyła się ich misja – wykonali bowiem to, co przeznaczył im Bóg, nadając rzeczywistą postać temu, co idealne.

Nowa Jerozolima jawi się podczas rozmów z wiernymi jako miejsce uświęcone, niezwykle, przesiąknięte ideą dążenia do Boga. Być może w pamięci to, co złe, ulega zatarciu – jednak dla syjonistów te parę hektarów słabej ziemi z domkiem i trzema stajniami stało się na trzy lata przestrzenią świętą i jako takie są wciąż przywoływane.

Święta przestrzeń, święty czas, święci ludzie – tak widzą Nową Jerozolimę muraszkowcy. Sukces proroków, według ich teologii, nie był jednak pełen – nie udało im się powstrzymać zła, nadciągających szatańskich mocy, uosobionych w syjońskich tekstach a to przez Piłsudskiego, a to armie okupantów. Wierni przyznają, że prorocy, pomimo obrzędów i misterii, mających na celu powstrzymanie rozprzestrzeniania się zła, nie zdołali ochronić bożego ludu przed okrucieństwami kolejnych lat – wojny i komunizmu. Wskazują jednocześnie religijny wymiar cierpienia doświadczanego przez kontynuatorów dzieł proroków – interpretują je jako próbę, której syjoniści zostali poddani przez Boga, zanim przyjdzie im znaleźć się w Jerozolimie Niebieskiej, przeprowadzając analogię z pokornie znoszącym męki Chrystusem.

Gdy słuchałam historii proroków i wiernych, zdumienie mieszało się z fascynacją, niekiedy ciężko było powstrzymać uśmiech. Sami syjoniści tworzą hagiograficzną, odrealnioną, świętą opowieść o swym Ojcu i Matce Syjonu – cudotwórcach, uzdrowicielach, bohaterach, mistrzach; opowiadają o wspaniałym – choć niełatwym – życiu w wołyńskiej Nowej Jerozolimie, gdzie to, co duchowe, przeważało nad tym, co doczesne; gdzie codzienne życie zyskiwało głęboki sens.

Mirskie ludzkie nie boją się otwarcie krytykować, a niekiedy i wyśmiewać muraszkowców – ich komiczne modlitwy, dziwne obyczaje, niezrozumiałe obrzędy stały się tematem plotek i żartów. Wielu potępia działania Iwana i Olgi – opisują je raz w kategoriach odstąpienia od prawdziwej, prawosławnej wiary, raz w kontekście życia zwykłego człowieka – jako złodziei, oszustów, szarlatanów.

Nie ma jednej historii muraszkowców – wersji istnieje tak wiele, że niekiedy wydają się wręcz nie do pogodzenia. Komu zaufać, by maksymalnie zbliżyć się do prawdy? Sąsiadom Iwana, którzy znali go w dzieciństwie, obserwowali na przestrzeni dziesiątków lat; czy może wiernym, spośród których wielu nigdy się z prorokami nie zetknęło, a przekazywane im przez starszych opowieści są przy każdym powtórzeniu „wybielane”, cechuje je jednak głęboka wiara w Palec Boży powodujący tymi niezwykłymi ludźmi? Opowieść o białoruskich prorokach i ich Królestwie Bożym nabrała cech legendy, w której fantazja miesza się z rzeczywistością, Pan Bóg kieruje ręką proroka-szaleńca, a Józef Piłsudski staje się wysłannikiem Szatana.

Nie ma jednej historii muraszkowców – bo i dziś nie tworzą oni jednolitej grupy. Osobne, rozbudowane i równie ciekawe opowieści można by snuć o każdej spośród żyjących w diasporze wspólnot – syjonistach odeskich, którzy we wnuczkach prorokini Olgi widzą dziedziczkę szczególnej, danej od Ducha Świętego mocy; wiernych z Kazachstanu – tych skupionych wokół Mirolieta Tajnarana, którzy wierzą, że Chrystus, Włodzimierz Lenin i Tadeusz Kościuszko to wcielenia jednej i tej samej duszy, i tych spod Dżambula, gdzie kobiety i mężczyźni mieszkają w osobnych osadach, prowadząc życie na wzór zakonnego.

Historia syjonistów, tak bogata i wielowątkowa, nie stanowi zamkniętego rozdziału. Grupa zmienia swój charakter, w jednych ośrodkach rozwija się, w innych zamiera. Dziś w okolicach pierwotnego centrum ruchu – w podkosowskich wsiach na zachodniej Białorusi – pozostał tylko jeden wierny, który zresztą nie pamięta proroków, a opowieści z ich życia zna jedynie z przekazu tych, którzy uczestniczyli w tworzeniu pierwszej wspólnoty. Większość towarzyszy Muraszki z czasów przedwojennych umarła w latach 80., ich

dzieci zaś odstąpiły od wiary ojców, wtapiając się w prawosławne otoczenie.

Obecnie najprężniej rozwija się grupa skupiona w Kominternowie pod Odessą (Ukraina) – liczy ponad 350 osób i z każdym rokiem rośnie w siłę. Przewodzą jej Liuba i Maria – dziś już ponad 60-letnie wnuczki Olgi Kirylczuk-Korniejczuk. *Swiatyje chrestijanie syjonisty*, jak sami się określają, tworzą zamknięty krąg, nie przyjmując w swe szeregi *mirskich ludzkie*. Wierni w większości trudnią się ciesielstwem, pracując w dużych grupach, zwykle rodzinami. Taki wybór profesji niektórzy próbują motywować podążaniem śladami Świętej Rodziny – nawiązują w swych opowieściach do Józefa – prostego biblijnego cieśli. Olbrzymią wagę przykładają do życia rodzinnego – ponieważ śluby zawierane są w bardzo młodym wieku, rodzice i dziadkowie pomagają wychowywać powiększającą się gromadkę dzieci, wielopokoleniowe rodziny mieszkają razem, w jednym domu. Mężczyźni wyjeżdżają zazwyczaj na cały tydzień na budowę, kobiety zaś zostają na gospodarstwie, troszcząc się o codzienne sprawy.

Religijna działalność odeskich syjonistów bardziej przypomina dziś zgromadzenia zielonoświątkowców niż mistycyzm Iwana i Olgi, choć wierni w modlitwach wciąż odwołują się do tekstów objawień. Prowadzą życie proste, lecz dostatnie, w codziennych zmaganiach kierując się Pismem i wskazówkami proroków.

* * *

Iwan Muraszko i Olga Kirylczuk-Korniejczuk byli w ciągu ostatnich 70 lat wyklinani i ubóstwiani, prześmiewani i podziwiani. Są to postaci niezwykle; takie, których ramy przedwojennej białoruskiej czy ukraińskiej wsi pomieścić wręcz nie mogły. Ich działania prowokowały do skrajnych sądów, stąd tak czarno-biała jest historia kresowej utopii. Jednak, mimo że pełna niejasności i sprzeczności, legenda proroków żyje wciąż w umysłach ludzi, prowokuje do dyskusji, wywołuje żywe komentarze. Kolejna efemeryda na religijnej mapie okolicy czy prawdziwa droga do zbawienia? Niech oceni to sam czytelnik...

Przypis

- ¹ Kosowo, w przedwojennym nazewnictwie polskim Kosów Poleski – miasto na zachodniej Białorusi, w *obłasti* brzeskiej. Tam po raz pierwszy natknęłam się na muraszkowców, stamtąd też pochodził prorok Iwan Muraszko. Moje badania, prowadzone w latach 2002-06, objęły obszar wspomnianych wyżej okolic Kosowa na Białorusi (wsie Razmierki, Stajki, Starożowszczyzna) oraz wsie otaczające miasto Sarny na zachodniej Ukrainie (okolice Nowej Jerozolimy – Bereznica, Berestie). Wiedzę o współczesnym funkcjonowaniu grupy czerpię z wywiadów prowadzonych wśród syjonistów w Kominternowie (50 km od Odessy).